Nr. 36. Lwów dnia 7. Września 1884 roku. Rok. I.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

WRZESIEŃ.

Z nowym chlebem idzie wrzesień,
Z jabłkiem, gruszką, plastrem miodu.
Nie popełniaj zbytku w jesień,
A nie doznasz wiosną głodu.

SPRAWY KRAJOWE.

Sejm krajowy.

1 posiedzenie d. 2 września 1884.

We wtorek po wysłuchaniu nabożeństwa przez posłów łacińskiego obrządku w katedrze, a greckiego wyznania w cerkwi wołoskiej, rozpoczęły się o godzinie 12 w południe posiedzenia sejmu krajowego. Ponieważ sesya ta jest tylko dalszym ciągiem zeszłorocznej, więc pan Marszałek sprawdziwszy że jest potrzebna liczba posłów do obrady, otworzył sesyę. Następnie mówił o klęsce powodzi, która tego roku kraj nasz nawiedziła, zalawszy 11.600 morgów pola i łąk, zniszczyła 3.400 budynków, zrujnowała 94.900 gospodarrstw. Szkody w przybliżeniu oszacować można na 13½ milionów złr.

Wobec powtarzających się zbyt często klęsk podobnych, mówił p. Marszałek, regulacya rzek naszych, a zwłaszcza wód tak zwanych dzikich jest konieczną. Propozycye do tego zmierzające postawione będą na sesyi przyszłej (ale jeszcze w tym roku, bo sesya obecna niedługo będzie zamknięta i zaraz otwarta nowa za r. 1884). Dalej uwiadomił p. marszałek o hojnym datku Najjaśniejszego Pana z własnej szkatuły i o 800.000 złr. udzielonych przez Rząd na rzecz dotkniętych powodzią z funduszów państwowych, i w dowód wdzięczności wzniósł okrzyk na cześć monarchy „Niech żyje“, który cała Izba trzykrotnie powtórzyła.

Potem udzielono urlopy krótsze i dłuższe niektórym posłom, a sekretarz hr. Badeni odczytał spis petycyj nadesłanych do sejmu, pomiędzy któremi jest kilkanaście z Rad powiatowych, żeby szkoły żydowskie zwane chajderami zostały zupełnie zakazane. Była też jedna petycya ks. Pociłowskiego z Łącka w sprawie święcenia niedzieli i świąt.

Następnie hr. Koziebrodzki wniósł o uchwalenie ustawy, aby wszystkie budynki szkół ludowych i przeznaczone na pomieszczenie nauczycieli były koniecznie od pożaru asekurowane kosztem funduszów szkolnych, a w razie spalenia, żeby na odbudowę użyto najprzód wynagrodzenie za pogorzel, a potem dopiero na to coby nie wystarczyło nakładać składki. Wniosek ten podpisany przez 21 posłów, odesłano do komisyi sejmowej, jak to jest we zwyczaju, która tę sprawę rozpatrzy i przedłoży sejmowi.

Po załatwieniu tego, p. Wereszczyński członek Wydziału krajowego, odczytał sprawozdanie o zatwierdzenie przez Sejm aktu dłużnego pożyczki bezprocentowej 300.000, udzielonej przez rząd na zasiewy dla dotkniętych powodzią (prócz 800.000 zł. darowanych). Na wniosek ks. Adama Sapiechy, do rozpatrzenia tej sprawy ma być wybrana oddzielna komisya we Czwartek.

Dalej odczytano sprawozdanie z czynności Wydziału krajowego za r. 1882. Po odczytaniu zabrał głos p. Antonowicz poseł i długo mówił po rusku, że lustracya czynności Wydziału krajowego odbyła się nie-

dokładnie, szczególniej co do wydatków, że w szpitalach za długo trzymają chorych, a ztąd duże wydatki, że Wydział krajowy na pisma ruskie do niego podawane odpowiada po polsku, a w końcu żądał, aby była ustanowiona oddzielna komisya do ścisłego przeglądu czynności Wydziału krajowego, i żeby tej komisyi jeszcze raz dać tę robotę.

Na to odpowiedział mu p. Hoszard członek Wydziału krajowego, że w szpitalach nie przetrzymują chorych, a choć więcej teraz jest ludzi na kuracyi, ale króciej trzymają ich w szpitalu i że w porównaniu z dawnemi wydatkami, teraz wydaje się o 80.000 do 120.000 zł. mniej na rok niż dawniej na szpitale, że kupuje się płótno na bieliznę wyrabiane w kraju a nie zagraniczne, bo trzeba krajowe wyroby popierać, choć płótno krajowe jest trochę grubsze, ale za to mocniejsze.

Poseł Pietruski zastępca marszałka krajowego odpowiedział znów, że na ruskie podania Wydział krajowy zawsze odpowiada po rusku, tylko pisze łacińskiemi literami, bo naprawdę sami rusini nie wiedzą, któremi pisać literami. Wreszcie poseł Gros objaśnił, że komisya lustracyjna przejrzała sumiennie czynności Wydziału krajowego o ile na to czas wystarczał i przekonała się, że urzędnicy zasługują na pochwałę za swoją gorliwą pracę. Następnie pan marszałek zarządził głosowanie, czy zrobić tak jak żądał poseł Antonowicz, to jest polecić jeszcze raz przejrzeć czynności Wydziału, czy przyjąc sprawozdanie jak zrobiła komisya. Za żądaniem posła Antonowicza było parę głosów tylko, a za przyjęciem wszyscy.

O godzinie 2 p. Marszałek zamknął posiedzenie i zapowiedział następne na Czwartek, na którem toczyć się będą obrady między innemi nad ustawą konkurencyjną, której projekt czytelnikom w Nr. poprzednim Niedzieli podaliśmy.

Posiedzenie II.

We Czwartek zaczęło się o godzinie 11 z rana, Najprzód wybrano z 15 członków komisyę tak zwaną powodziową, która ma przedłożyć sejmowi do przyjęcia akt na 300.000 złr. długu rządowi należnego, które pożyczono krajowi na zasiewy. Następnie poseł Rittner odczytał sprawozdanie komisyi konkurencyjnej o chwalenie ustawy, którąśmy w poprzednim Nr. Niedzieli w streszczeniu podali.

Wystąpił najprzód poseł Popiel z Krakowa i zarzucił, że ten projekt nie jest dobry, bo zanadto uciążliwe składki przypadają dla włościan czyli parafian, a dla właścicieli dóbr małe i że za wiele władzy zostawiono starostwu przy zatwierdzaniu uchwał zgromadzenia parafian, a zatem wnosił, żeby cały projekt po prostu odrzucić.

Poseł ksiądz Kopyciński mówił potem długo, że przy naradach komitetu kościelnego i rozprawie konkurencyjnej, duchowieństwu mały zostawiono udział; dalej narzekał, że ustawa przepisuje za wiele ceremonii, przed przystąpieniem do reperacyi kościoła i budynków, że kto wie czy nie byłoby lepiej jak było dawniej, gdy biskupi uznawszy potrzebę naprawy czy reperacyi budynków kościelnych, wzywali katolików w dyecezyi, aby robili składki. Narzekał, że ustawa każe proboszczom płacić składki od dochodów przewyższających kongrunę, bo czasem z tych opłat proboszcza (jeżeli budynki są dobre) zebrały się wielkie fundusze na reperacye, a tym sposobem parafianie nic by nie potrzebowali dawać. Mówił także, iż niewłaściwem jest ograniczenie, aby na utrzymanie służby i nabożeństwa obracaną była kwestya z kościoła, i żeby więcej od parafian nie żądać jak sto złr. na rok. Za te pieniądze nikt nie utrzyma służby na rok i nie opędzi wydatków na światło, które podług skromnego rachunku

---

Sprawa z wójtem.

(Ciąg dalszy).

Rzecz urządzono w ten sposób: że chłop płacił żydowi, a żyd dzieląc się zapłatą z wójtem, dostawał od niego pokwitowanie, że szarwark odrobiony, i dostarczał go chłopu i był koniec, Jak sobie tam arendarz radził z reperacyą drogi to już jego rzecz; wcale jej nie reperował, i dobrze było. Jeżeli zaś znalazł się biedak we wsi że nie miał się czem wykupić, to trzeba było wziąć łopatkę na plecy i iść światami, aby poprawiać prawie niemożliwą do poprawy drogę.

Makar Dubatówka był właśnie w takiem położeniu że nie miał na to i chociaż nie pierwszyzną była mu taka robota, jednak na samą myśl wyrządzanej mu niesprawiedliwości, na myśl porzucenia żony i dzieci na dni tyle i tłuczenia się po świecie w przykre dni jesienne, aż się wstrząsnął i gorycz jakaś opanowała go.

Na dworze już ściemniało, ciężkie chmury przeciągały po niebie, a zimny wiatr hulał sobie po ziemi. Makary stanąwszy przed chatą zatrzymał się: na lewo szła droga do karczmy, na prawo do wójta, pomyślał więc trochę, pomyślał i poszedł na lewo. Nad drzwiami szynku paliła się zakopcona latarnia. Czyby nie wstąpić? E, lepiej nie — niech go tam! — pomyślał Makary; lecz za chwilę stał już przed szynkwasem, a uśmiechnięty żydek skwapliwie nalewał mu kieliszki.

Po wyjściu z szynku, nastroszywszy baranią czapkę, szedł do wójta ciężkim, ale szybkim krokiem a zaciskając pięści myślał po drodze: „niech no nie zwolni!...“

Wzdłuż drogi ciągnęła się dwoma rzędami ulica wiejska, w której chaty zapadłe, niskie, wyglądały jak gdyby przydławione; w oknach już wszędzie było ciemno, tylko w kancelaryi gminnej widać było przez zakopcone okna, dwie dopalające się łojowe świeczki. Kancelarya gminna niewiele różniąca się od zwykłych chat, kosztowała gminę aż 6.000 złr., a pomimo to co rok szły na nią znaczne fundusze na poprawki, oprócz robocizny w naturze odrabianej przez włościan.

Za stołem w kancelaryi siedział przy kipiącym samowarze pan naczelnik gminy, Sidor Tarasowicz Kułak, który tak dumnym był ze swego urzędu i tak się z nim zżył i ugruntował na nim, że zdawało się żadna siła ludzka nie może go ztąd wyrugować. I rzeczywiście tak było, albowiem pan naczelnik, zaufany w opiekę „mirowego“ (urzędnika powiatu) był pewnym swego urzędu do końca życia; dlatego też gminę uważał jako swoje dziedzictwo, w którem wolno mu się rozporządzać majątkiem, honorem, a nawet

w najbliższem. kościele wynosi około 270 zł r. rocznie. Mówił wreszcie, że w ustawie tej nie ma nic o utrzymywaniu cmentarzy grzebalnych, a przecie i te potrzebują reperacyi i kosztów.

Poseł Starowiejski przeciwnym jest żeby obszary dworskie, które nie mają prawa patronatu nic nie płaciły na utrzymanie kościoła, że sejm nie powinien się krępować ustawami państwowemi jakie są dla różnych wyznań, ale napisać taką ustawę jaką uważa za słuszną i sprawiedliwą, nie pytając czy ją cesarz zatwierdzi lub nie. Mówił że niejasnym jest paragraf, na co jest komitet kościelny, czy on ma radzić tylko czy uchwalać, skoro we wszystko mięszać się ma starostwo; przeciwnym jest także zbieraniu funduszu zapasowego przez dodatki do podatków, bo tych dodatków już jest tyle, że ludzie z prawdziwego dochodu swego płacić ich nie mogą, ale muszą się zapożyczać; żądał wreszcie, aby przy wszystkich ustawach o utrzymywaniu kościoła, biskupi i proboszczowie mieli głos stanowczy. W końcu zaś z powodu że obecny projekt ustawy nie jest należycie napisany, żeby go odesłać do poprawy do komisyi podług tego jak on teraz proponuje.

Przemawiał poseł p. Piotruski członek wydziału krajowego, tłumacząc dlaczego wydział krajowy zabrał się do napisania projektu nowej ustawy konkurencyjnej, bo tego żądał sejm, i rady powiatowe, i że dziś jest nieład po parafiach, komitetów prawie żadnych nie ma, więc budynki niszczeją i upadają, co jeszcze więcej potem kosztuje parafian.

Wystąpił także przeciw ustawie p. Namiestnik ze strony Rządu, że ona nie odpowiednią jest ze względu na ustawy państwowe o wyznaniach katolickich w państwie, że np. jest przymus w niej ubezpieczania od ognia budynków kościelnych, a do tego nikt nie może być zmuszony. Oznajmił tedy, że przy szczegółowej rozprawie oświadczy, na co się zgodzić nie może, albo powie to w komisyi, jeżeli ustawa jeszcze raz odesłaną zostanie do przerobienia.

To oświadczenie p. Namiestnika, z którego domyślić się trzeba, iż ustawa ta jak jest ułożona teraz, nie otrzymałaby sankcyi cesarskiej, skłoniło sejm, aby całą robotę odesłać do komisyi, która ma ją na nowo przejrzeć i uzupełnić. A gdy zgodził się na to i poseł Rittner, prawie jednogłośnie cały sejm na to przystał i ustawa nie przeszła.

Kiedy zobowiązanie gminy jest ważne. W sprawie spornej między gminami Osielec i Sidzina w pow. myślenickim Trybunał administracyjny orzekł, iż zobowiązanie gminy wtedy jest ważne, jeżeli na nie jest uchwała Rady gminnej, albo dokument piśmienny, w formie ustawą gminną przepisanej zrobiony — a zatem że dowód ze świadków, choćby samych radnych, nie ma żadnego znaczenia.

Wybory do Rady gminnej w Bohorodczanach tak źle wypadły, że na 30 radnych wybrano 13 chrześcian a 17 żydów. Chrześcianie tedy założyli protest.

W Jarosławiu prezesem Rady powiatowej wybrany p. Wacław Marynowski, wice-prezesem p. Karol Bartoszewski, członkami wydziału hr. Władysław Koziebrodzki, książe Jerzy Czartoryski, Edward Miceski, Roman Zuker i Leopold Goldfinger.

W Pilznie wybrany prezesem Rady powiatowej p. Jan Kochanowski, wiceprezesem p. Jan Garbaczyński, członkami ks. Jan Kolbuszowski z Jodłowej, Dr. Ludwik Midowicz, pp. Jędrzej Szumowicz, ks. Józef Brzyski, Emanuel Spett i Wojciech Smoła.

Gmina Myszyna w pow. kołomyjskim zaarendowała od kamery 230 morgów tłoki na lat 7 z prawem wolnego orania, za roczny czynsz 5000 zł r. Dalej uchwaliła, aby 200 morgów gminnej tłoki rozdać biednym włościanom za opłatą czynszu po 4 zł r. z morga.

---

i życiem kilku tysięcy ludzi. Tym sposobem w Sosnówce wytworzyło się najzupełniejsze poddaństwo, tylko że chłopi poddani byli nie panu, jak to bywało dawniej, ale bratu swemu, chłopu, a raczej spółce chłopa i arendarza naprzód, a potem jeszcze i urzędnika z powiatu. Niewola ta, wychodziła na tysiąc razy gorszą od dawnego poddaństwa, bo wójt, żyd i urzędnik nie mając nadziei, żeby ich dzisiejsza władza przeszła na ich dzieci, jak to bywało za pańszczyzny, darli, co się dało z włościan, aby napełnić chude kieszenie.

Naczelnik znał swoją moc w gminie, bo już sobie uciułał nie złą fortunkę i miał ruble, które go z każdej biedy służbowej gładko wyprowadzały. Z roku na rok zbierały się w jego skrzyni kopiejki, (kopiejka to samo co dwa centy) z kopiejek powstawały ruble, dziesiątki i tysiące rubli, a w miarę tego jak kieszeń rosła, wzrastała i moc jego nad gminą, bo działo się to w kraju, gdzie pieniądzmi wszystkiego dokonać można. Gdyby nie to, gdyby nie jego ruble, dawno by go już samowola zaprowadziła przed sądy, a może i do kryminału. Tymczasem we wsi wszystko co żyło, musiało szanować pana wójta; chłop mu się kłaniał do nóg, chylił się do jego ręki jak do błogosławieństwa i pracował na niego całe życie, nie sarkając i nie skarząc się, bo na pana wójta skarzyć się, znaczyło tyle, co skarzyć się na samego „mirowego,“ Pan mirowy przyjmował go u siebie za pan brat, sadzał na kanapie, podawał własnoręcznie kieliszek z wódką, lecz za to od czasu do czasu *„pożyczał“* od niego pieniędzy, których ma się rozumieć nigdy nie oddawał. Oprócz tych pożyczek znalazłyby się jeszcze inne interesa między nimi... Tym więc sposobem, na pana wójta rady nie było, nie było i sądu a nawet poskarzyć się było niebezpiecznie, bo „mirowy“ skargi słuchać nie chciał, a pan wójt, gdy się o tem dowiedział, mścił się na skarżącym do ostatka. A mścić się on potrafił i miał do tego dość okazyi, bo oprócz różnych aresztów, rózeg i kar, posiadał mocną pięść, którą doskonale wywijał i której nie szczędził; dla tego też zaraz w pierwszych trzech latach swego panowania, natłukł i nakaleczył dosyć ludzi, nie biorąc w rachubę tych, których ocwiczył rózgami, lub wymorzył głodem w areszcie, a wszystko to niby „za sprzeciwianie się prawu“, a poprostu zaś za nieposłuszeństwo swej osobie.

Raz przecież odważyli się włościanie zanieść skargę na niego, ale „mirowy“ jej nie przyjął; poszli tedy na skargę do gubernatora, ale i ten oddał papier do rozpatrzenia sądowi spraw włościańskich, który raz albo dwa razy na rok zbiera się w gubernialnem mieście i załatwia sprawy czysto włościańskie. Sąd ten stosując się do przepisów, rozpatrzył skargę i odesłał ją do załatwienia miejscowej władzy, to jest mirowemu pośrednikowi, na którego właśnie była podana, a ten, ma się rozumieć, schował ją do swego

*

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Wybór roli pod pszenicę i żyto.

Ot i żniwa chwała Bogu prawie ukończone i gdyby tak jeszcze ze dwa tygodnie pogody, zebralibyśmy z pola tego trochę owsa i prosa i zrobiłoby się gospodarzom lżej na sercu — na zbiór kartofli i buraków poczekamy jeszcze. Więc spokojniej nieco gospodarzowi, bo naładował stodołę, szopkę i brożek, i bez troski oczekiwać może długiej zimy, która niestety nie zbyt już długo czekać na siebie każe. Dopiero skończyła się jedna zima a już nie daleko do drugiej, gdy zaś Pan Bóg dożyć pozwoli, nie oglądniemy się, jak nadejdzie trzecia. Ale do tej trzeciej jeszcze tak bardzo daleko! nieprawdaż? Może komu daleka, ale gospodarzowi to bardzo bliska, bo już najwyższy czas aby o niej pomyślał, bo to ostatnie chwile, ażeby wziął się do przygotowania zapasów, któreby mu ciężką tę porę roku przeżyć pozwoliły. Wszakżeż mamy już jesień prawie a więc porę, w której wysiewamy rośliny ozime czyli oziminy, które zbierać przyjdzie na przyszłe lato, a które żywić nas mają w następnej dopiero zimie. Czas więc najwyższy, ażebyśmy pogwarzyli trochę o tych roślinach, a chociaż to starzy nasi znajomi i wiele nowego o nich powiedzieć trudno, to przecież coś takiego się znajdzie, co warte choćby przypomnienia. W granicach całej dawnej Polski mamy tylko dwie rośliny ozime tj. żyto i pszenicę. W sąsiednich nam krajach jak Węgrzech, Niemczech itd., gdzie zimy są łagodniejsze, sieją jako oziminy niektóre gatunki jęczmienia, grochu, wyki i lnu. U nas rośliny te zimy nie wytrzymują, a chociaż namawiano i namawiają nas do robienia prób, najlepiej nie słuchać niedoświadczonych doradców, lecz trzymać się naszych starych przyjaciół żyta i pszenicy. Są to nasi prawdziwi przyjaciele gdyż uprawa żyta i pszenicy opłaca się najlepiej i dobrze to mówią starzy gospodarze: kto nie ma żyta i pszenicy, ten nic nie ma. Ażeby się uprawa tych roślin opłacała, ażeby mieć obfite zbiory, ażeby nareszcie z czystem sumieniem zdać je na łaskę Pana Boga, potrzeba zrobić wszystko, co się zrobić powinno. Nie należy myśleć, że chociaż zrobi się źle, to jak Pan Bóg zechce będzie dobrze; pewnie, że mogło by tak być, ale z pewnością tak nie będzie, gdyż pan Bóg sam powiedział: „Pracuj człowiecze a Ja ci dopomogę", więc jak się należycie nie zrobi, to i pan Bóg nam nie pobłogosławi.

Urodzaj żyta i pszenicy, podobnie jak każdej rośliny, zależy wiele od gruntu, jego uprawy, wyboru nasienia, przygotowania tego nasienia i czasu siejby. Na dobry plon wpływa także i późniejsze pielęgnowanie posiewów, lecz o tem już trochę mówiliśmy dawniej a o czem jeszcze nie mówiliśmy, to powiemy, gdy nadejdzie stosowna pora. Nie można zaprzeczyć, że grunt odpowiedni dla rośliny jest pierwszym i najważniejszym warunkiem, żeby się udała. Bo na cóż ten grunt dla rośliny? Oto trzyma roślinę stojąco, albo powiedziawszy lepiej roślina utrzymuje się w gruncie dla tego, że zapuszcza pomiędzy cząstki gruntu korzenie. Dalej, że grunt daje roślinie pożywienie, które ona wsysa korzonkami, z drobniutkich cząstek ziemi i z wody, w której znajdują się rozpuszczone pewne pokarmy do życia rośliny potrzebne. Grunt dla rośliny znaczy tyle, co matka dla niemowlęcia. Jak matka swoje niemowlę piastuje i karmi, tak samo grunt utrzymuje rośliny i pożywienie im daje. Piastować niemowlę potrafi każda kobieta, lecz dać mu mleka z piersi własnej, chyba tylko matka; a chociaż każda popiastuje i popieści, toż przecież piastunek matki jest dla dziecka najmilszy.

---

biurka. Włościanie czekali długo na odpowiedź, a widząc jakiemi drogami poszła ta skarga, przekonali się, że w ten sposób nic nie wygrają — i dali spokój wszelkim dalszym podaniom.

Pan naczelnik nalewał sobie już szóstą szklankę herbaty, gdy Makary Dubatówka zbliżał się do drzwi kancelaryi. Koło wójta siedział przy stole z papierosem w ustach, pan pisarz nazwiskiem Kurek. W obszernej izbie duszące było powietrze, bo samowar parował wszystkiemi szczelinami pokrywki, a dymek brudno niebieski od papierosa pana Kurka, szarym obłokiem unosił się w pośrodku izby. Łojowe świece zaledwie dawały światło koło stołu, a reszta izby pozostawała w ciemności, dlatego gdy wszedł Dubatówka, musiał kaszlnięciem dać znak, że ktoś obcy przyszedł z interesem.

— Kto tam? — krzyknął wójt, a objaśniwszy świecę palcami, urwany knot roztarł butem na podłodze.

— To ja, Sidorze, mam interes do Was — odezwał się zpodedrzwi Makary.

— Co za ja? Czemu nie trzymasz się urzędowej godziny, ale włóczysz po nocy? Co za interes? Tym interesom nigdy końca nie ma, a bodajby je djabeł porwał! Spoczynku nie dadzą te przeklęte kanalie! Żeby ich! — krzyczał zaperzony pan naczelnik, poczem ziewnąwszy na całe gardło objaśnił drugą świecę i znów knot zadeptał butem.

Makary czuł, że sprawa źle się poczyna, ale że wódka dodała mu odwagi, więc postanowił nie ustępować. W chacie, przez chwilę zapanowało milczenie, że tylko słychać było bzykanie much, tłukących się pomiędzy belkami pułapu.

— Czego chcesz? grubijańsko znów huknął naczelnik, pewno o podatki.

— Podatki zapłaciłem Sidorze; ostatnie cielę na nie sprzedałem — odrzekł Makary.

— „Ostatnie cielę" — powtórzył wójt — naśladując głos Makarego, a czemuż to doprowadzasz do tego? Płać w swoim czasie, to nie będziesz potrzebował sprzedawać... No, ale czegoż chcesz? — pytał następnie trochę łaskawszym już głosem.

— Ja... ja chciałem pomówić o... o szarwarku — zaczął Makary.

— Co, co, o szarwarku? — pyta wójt odwracając się z krzesłem ku niemu.

— Tak jest, o szarwarku, bo mi przypadł bardzo daleko i jakoś nieskładnie... Czas spóźniony, jesień, zlitujcie się Sidorze, odłóżcie termin, a ja wam za to odwdzięczę się, odpracuję — prawił Makary — starając się być pokornym, a w duchu myślał: „dałbym ja ci pieprzu, gdybym tylko mógł, ty dyable przeklęty."

(C. d. n.)

Taką matką dla roślin nie jest byle jaki grunt, bo nie w każdym będzie im równie dobrze, i nie w każdym znajdzie równie dobre, obfite i zdrowe pożywienie. Pan Bóg już tak urządził, że różne są grunta dla różnych roślin; dla jednych te, dla drugich inne grunta są lepsze i dlatego nie wszystko jedno na jakim gruncie kto sieje te rośliny, ale trzeba siać tylko takie, i tam gdzie udać się mogą, bo wtedy ich uprawa opłaci się najlepiej.

Dwie nasze rośliny ozime wymagają do dobrego udania się różnych gruntów; tam gdzie jedna uda się bardzo dobrze, to druga zaledwie dobrze, a tam gdzie jedna jeszcze się uda, to druga nie uda się wcale. Pszenica wymaga gruntu z natury więcej zwięzłego, udaje się najlepiej na gruntach gliniasto piaskowych, (to jest gdzie więcej gliny niż piasku), dobrze na gruntach piaskowo-gliniastych (tj. tych, które mają nieco więcej piasku jak gliny), również dobrze na nie bardzo ciężkich ziemiach gliniastych, a uda się i na ciężkich gliniastych, jeśli tylko należytą uprawą złe przymioty gliny gospodarz usunął. Im rola jest sypsza, im więcej posiada piasku, tem jest dla pszenicy gorsza. Przeciwnie żyto: najlepszym dla niego gruntem jest grunt piaskowo-gliniasty. Im po nad tę miarę byłby cięższym, tem dla żyta gorszy tak, że na gliniastych gruntach udaje się źle, a na ciężkich gliniastych nie uda się zupełnie. Na gruntach sypkich udaje się żyto dobrze; nawet na takich piaskach, gdzie inne zboże nie uda się zupełnie, to jeszcze żyto jaki taki plon wydaje. Sama natura gruntu wskazuje gospodarzowi, która roślina ozima powinna być dla niego plonem głównym tj. którą przeważnie uprawiać powinien. Jeśli ma np. grunt gliniasto-piaszczysty, to powinien przeważnie uprawiać pszenicę, jeżeli piaszczysto-gliniasty, to przeważnie żyto. Na takich średnich, (średnio zwięzłych albo inaczej średnio-ciężkich) gruntach, najlepiej uprawiać gospodarzowi obydwie rośliny; wydarza się często że czy to w skutek pogody w zimie lub na wiosnę, czy w skutek jakich innych wpływów żyto mniej dobrze się uda, to ratuje go pszenica, która wtedy (ot jak tego roku) lepiej się udaje. Chybnie pszenica, to zazwyczaj dobre bywa żyto, i gospodarz mający obydwie rośliny, wychodzi zawsze średnio dobrze. Ale niestety nie każdy gospodarz ma taki średnio zwięzły grunt, na którym i żyto i pszenicę z nadzieją dobrych zbiorów wysiewać może. Najczęściej posiadają gospodarze grunta zwięzłe lub sypkie a to nie w średnim, ale w za mocnym stopniu. W takich wypadkach niepraktycznem a nawet wprost śmiesznem jest wysiewać roślinę, o której z góry się wie lub wiedzieć powinno, że na tym gruncie udać się nie może. Wiele razy zdarzało mi się spotykać u gospodarzy na gruntach gliniastych żyto, o którem mówią: brat brata szuka. Na zapytanie czy to zawsze takie złe żyto, odpowiadano, „że rok rocznie nie lepsze, bo tu żeby robił co chciał żyta nie będzie, ale zato w tej drugiej wsi, tam to żyta!“ A dlaczegoż u was złe a tam dobre? pytam dalej. — Bo tam panie piasek a tu u nas glina jak kamień! To też my nie sprzedajemy żyta, ino tak dla siebie na chléb. Więc dlatego, żeby mieć trzy korce żyta z morga na chléb, wysiewa się korzec żyta, kiedy ten sam morg dałby z korca pszenicy ośm korcy pszenicy, a za sprzedanych ośm korcy pszenicy, można kupić w sąsiedztwie dziesięć korcy żyta. Przyznasz mi zapewne kochany czytelniku, że taki wysiew roślin w niewłaściwy grunt, nietylko jest niepraktyczny, ale wprost śmieszny i zapewnić Cię mogę, że kiedym takim rachunkiem przedstawił gospodarzom (w gminie nie daleko Lwowa) niewłaściwe ich postępowanie, śmiali się sami z siebie. Podobnież niewłaściwem będzie chcieć koniecznie uprawiać pszenicę na gruncie więcej piaskowym, gdzie żyto będzie dobre, a pszenica nie uda się pewnie.

Na jakość gruntu, albo lepiej powiedzmy gleby tj. tej warstwy ziemi, którą corocznie przewraca się pługiem, wpływa znacznie natura podgleby tj. warstwy ziemi pod glebą leżącej, a mianowicie jeden jej przymiot tj. przepuszczalność czyli możność przepuszczania wody w głąb, lub zatrzymywania. Grunta, posiadające podglebę czyli spód przepuszczalny, są suchsze i ciepłe, — na takich gruntach udaje się dobrze żyto i pszenica; — grunta o nieprzepuszczalnym spodzie są mokre i zimne. Na tych gruntach udaje się często pszenica, lecz żyto prawie nigdy, — zwyczajnie przy nieco słotniejszej jesieni, zimie lub wiosnie, korzeń żyta gnije. Nie rzadko też słyszymy gospodarzy utyskujących z wiosną: pszenica jako tako się utrzymała, lecz żyto wygniło. Wygniło, bo zasiało się go w gruncie o podglebie nieprzepuszczalnej, gdzie żyto utrzymać się nie może.

Już z tego, co dotychczas o naturze gruntu dla ozimin powiedziałem, zauważy gospodarz, że żyto jest na naturę gruntu grymaśniejsze od pszenicy. Takich gruntów, jakich wymaga żyto, jest u nas mniej, takich jakich wymaga pszenica więcej. Ponieważ żyto powszechnie u nas uprawiają, bo wysiewa go prawie każdy gospodarz, chociaż nie każdy ma grunt po temu, więc nie dziw, że corocznie na nieurodzaj żyta wielkie narzekania.

Wiele mamy u nas w kraju gruntów, które prawie corocznie narażone są na wylew wód we wczesnej wiośnie. Nie mam tu na myśli powodzi, zabierających wszystko, wydzierających grunta i silnie namulających, lecz owe występowania wód z koryt rzeki i rzeczulek, które na dni parę zatapiają sąsiednie pola. Na takich gruntach mieć można pszenicę, która zatopienia mniej się obawia od żyta. Żyto po 24 do 48 godzinnem zatopieniu ginie, kiedy pszenica wytrzymuje zatopienie przez czas kilkudniowy. Takich więc gruntów żytem obsiewać nie należy.

Grunta torfowate nie odpowiadają pod oziminy, gdyż mróz ma w tych rzadkich ziemiach łatwy przystęp do korzenia i przy mało śnieżnej zimie zmraża go. Silne wiatry, o jakie w zimie nie trudno, zwiewają tę ziemię od korzenia roślin, a korzenie ogołocone z ziemi giną z zimna. Nie rzadko widzieć można na takich

ziemiach duże płaty czarne, na których nie widać żadnej roślinki, bo je mróz wyniszczył.

Chcąc się przekonać: dlaczego żyto potrzebuje sypszego gruntu a pszenica zwięźlejszego, potrzeba tylko wyjąć korzeń pszenicy i żyta z ziemi i z sobą porównać. Pszenica ma korzeń silniejszy, płytko zapuszczający się w ziemię i mało rozgałęziony; posiada dosyć siły, ażeby rosnąc rozpierać cząstki ziemi silnie się trzymające, a zarazem znaleść w nich podporę, ażeby źdźbło i ciężki kłos utrzymać. Przeciwnie żyto ma korzeń delikatny, lecz głęboko w ziemię idący i więcej od pszenicy rozgałęziony. Korzeń żyta nie ma dosyć siły, ażeby rozpierać cząstki ziemi zwięzłej, lecz że głęboko w ziemię wchodzi i jest rozgałęziony, potrafi utrzymać roślinę w ziemi sypkiej, która daje mniej silne oparcie od ziemi zwięzłej.

Ta różnica w rozgałęzieniu korzenia żyta i pszenicy jest powodem, dla którego żyto udaje się na mniej żyznym gruncie, kiedy pszenica koniecznie żyznego gruntu wymaga. Silnie rozgałęziony i głęboko idący korzeń żyta styka się ze znaczną ilością cząstek ziemi, a chociaż nie każda posiada pokarm roślinny, to pomiędzy wieloma (jak to ma miejsce na mniej żyznych gruntach), znajdzie zawsze tyle, ile na wyżywienie rośliny potrzeba. Pszenica mając mały korzeń i mało rozgałęziony, wymaga do swego wyrostu gruntu, gdzie prawie na każdej cząstce ziemi pokarm spotyka, gdyż mając mało i krótkich korzonków, daleko ani głęboko szukać nie może. Taką ilość pokarmu roślinnego posiadają tylko grunta, które żyznemi nazywamy.

Znając tę różnicę w wymaganiu żyzności gruntu, zachodzącą pomiędzy żytem a pszenicą, i chcąc mieć dobry plon, powinien gospodarz wysiewać pszenicę tylko na gruntach żyznych tj. gruntach, które posiadają wiele pokarmów roślinnych bądź z natury, bądź też takich, które otrzymały je przez nawożenie. Na takich gruntach uda się także i żyto bardzo dobrze, lecz wysiewać je można i na mniej żyznych tj. takich, gdzieby plon pszenicy nie mógł być dobrym.

Zebrawszy w krótkości to, co się dotychczas powiedziało o wymaganiach żyta i pszenicy pod względem gruntu,' powtarzamy: 1) pszenica udaje się najlepiej na gruntach zwięźlejszych, żyto na gruntach sypszych, — 2) pszenica wymaga gruntu żyznego, żyto uda się i na gruncie średnio żyznym, — 3) na gruntach mokrych i zimnych pszenicę uprawiać można, a żyta uprawiać się nie powinno, — 4) na gruntach podlegających kilkodniowemu zatapianiu z wiosną jest pszenica o wiele pewniejszym plonem od żyta, — 5) na gruntach torfowatych, rzadkich, nie siać oziminy, gdyż wymarznie.

W 34 Nr. Niedzieli, w artykule „O przygotowaniu ziarna do siewu oziminy“, znajdujemy przepis „bajcowania“ (zaprawiania) nasienia pszenicy siarczanem miedzi (sinym kamieniem), ażeby w niej zarodki śnieci wytępić i przez to plon pszenicy od tej choroby uwolnić. Przepis to dawniejszy i nie tak pewny jak ten, który podał nam niemiecki uczony, a mój były profesor Juljusz Kühn, przepisu tego trzymają się ogólnie gospodarze, gdyż nie sprawił nikomu zawodu. Jest on następujący: na każdy jeden korzec pszenicy wziąć pół funta siarczanu miedzi (1 kilogr. wystarcza na $5^1/_2$ hektolitra) i rozpuścić w wodzie gorącej; skoro siarczan miedzi rozpuści się, wlać do roztworu wody zimnej tyle, ażeby wsypaną do naczynia pszenicę woda nie tylko zabrała, ale stała wyżej na szerokość ręki po nad wsypanem ziarnem. W tej kąpieli pozostawić należy ziarno przez 12 godzin, potem wodę odlać, a nasienie na 12 do 24 godzin rozsunąć, ażeby wyschło i rozsiewać. *R. Bastgen.*

ZE ŚWIATA.

Rzadko takiego tygodnia jak ubiegły, żeby się nic ciekawszego nie stało, i żeby nie było żadnej ważniejszej nowiny. Cesarz austryacki zwiedza obozy w Węgrzech, przyjmowany wszędzie ze szczerą miłością, na jaką dobry ten monarcha zasługuje. Przed kilku dniami w Aradzie przedstawiało mu się duchowieństwo wszelkich wyznań, a cesarz bardzo łaskawie i z życzliwością odpowiadał na ich przemowy i zapewniał, że kontent jest z działalności duchowieństwa i liczy na dobroczynny jego wpływ na ludność, aby ją lepszą i szczęśliwszą uczynić. Arcyksiążęta również porozjeżdżali się na przeglądy wojsk: u nas bawi Arcyksiąże Rejner, który w tych dniach zakończy przegląd wojsk pod Janowem. Król Serbski przyjechał do Wiednia i ma razem z cesarzem być na manewrach.

Z Niemiec donoszą, że sędziwy cesarz mający 88 lat spadł z konia i trochę się potłukł, ale już musiał wyzdrowiec, skoro znów parę dni temu odbywał konno przegląd wojska. — Książe Bismark siedzi w majątku swoim Warcinie, a do niego przyjeżdżał umyślnie poseł francuzki na narady. Dlatego mówią, że Francuz gotów się jeszcze poprzyjaźnić z Prusakiem, chociaż we Francyi nie mogą zapomnieć tej klęski, jaką im Niemcy w r. 1871 zadali. A wszystko to powiadają są zmowy na Anglika, który sobie za dużo pozwala.

Francya z Chinami jest jakby w wojnie. Zniszczywszy okręty Chińczyków, Francuzi ucichli i czekają co będzie dalej. Chcą zabrać jeszcze jedną wyspę Chińczykom i trzymać, dopóki im kosztów wojny nie zapłacą.

Z Rosyi ciągle te same wiadomości i oczekiwania przybycia cara do Warszawy. Że ma być zjazd naszego cesarza z carem i cesarzem niemieckim, to jest pewne, ale gdzie i kiedy nie wiadomo. Jedni piszą, że car przyjedzie to do Krzeszowic, to do Cieszyna, to gdzieś na Szląsku, zkąd obadwaj cesarze pojadą razem do Skierniewic, miasta leżącego o 10 mil od Warszawy, gdzie jest pałac cesarski i gdzie car ma dłużej pozostać. Inni piszą, że car ma jechać do Szczecina, miasta nad morzem w Prusach, gdzie przyjedzie i cesarz niemiecki, ale to wszystko są domysły. Tymczasem do Warszawy najechało się mnóstwo policyi z Rossyi, wojsko rozstawiają koło kolei, aresztują, rewidują, że tem samem straszą tylko spokojnych ludzi. Piszą ztamtąd, że pomimo to niedawno nihiliści chcieli uwolnić osadzonych w warszawskiej cytadeli więźniów, i mało co im się nie udało. Koniec końców w tych dniach car przyjedzie, ale którędy i którego dnia niewiadomo.

Cholera już jest w całych Włoszech i w Hiszpanii. Nasz rząd od strony Włoch przedsięwziął wszelkie środki ostrożności i da Bóg może się tutaj nie dostanie.

Nowiny z kraju.

W Górnej wsi koło Myślenic dnia 19 sierpnia Towarzystwo oświaty w Krakowie otworzyło przy tamtejszem Kółku rolniczem czytelnię bezpłatną. Ks. Antoni Dobrzański z Myślenic odprawił mszę św. w kapliczce na polu, a potem zebrali się wszyscy obecni w mieszkaniu gospodarza Jędrzeja Średniawskiego, któremu oddano nadzór nad czytelnią. Poświęcono nadesłane z Krakowa książki, a ksiądz delegat Dobrzański przemówił do zgromadzonych, wykazując im cel i potrzebę czytelni, ostrzegał żeby nie czytali książek i pism rozrzucanych nawet i bezpłatnie między lud, aby go zepsuć i odciągnąć od wiary świętej. Potem podziękował w imieniu swoim i parafian Dr. Janowi Leńkowi, profesorowi z Krakowa, przebywającemu na lato w Górnej wsi, za starania i zachętę do otworzenia czytelni; zachęcał, aby zamiast do karczmy szli do czytelni, bo tu znajdą miłą rozrywkę i pożytek.

Licznie zebrani włościanie zaraz prawie rozebrali wszystkie książki do czytania i pomimo wygadywań karczmarza, który strasząc ich, że za to wszystko kiedyś będą musieli płacić — postanowili uczęszczać na zebrania Kółka rolniczego, a nawet gromada uchwaliła, żeby odtąd żaden z gospodarzy nie odprawiał wesela w karczmie.

Otóż tą drogą pracy, oświaty i zaufania do światłych doradzców i opiekunów ludność wiejska może przejrzeć i zyskać polepszenie bytu — dlatego też należy się cześć i podziękowanie zacnym opiekunom i dobrodziejom stanu włościańskiego.

Nasze książki szkolne idą do Ameryki. Rzeczywiście w tych dniach Zarząd szkoły polskiej w mieście Chicago w Ameryce zażądał przesłania sobie znacznej liczby książek szkolnych uznawszy, że te są dla dzieci polskich najlepsze.

Miasto Jasło wysłało deputacyę do Wiednia i Rzymu z prośbą o przeniesienie biskupstwa tarnowskiego do Jasła.

Omłoty oziminy. Ze wszystkich stron kraju donoszą, że wydajność zboża z kopy w tym roku jest bardzo mała, szczególniej żyta, które nawet z kopy dobrej więzi jak u włościan, rzadko wydaje pół korca. Tak więc z owych zapowiadanych urodzajów wielkich będzie chyba urodzaj słomy, a nie ziarna; widocznie zły był czas na kwitnienie żyta, i dużo miejsc pustych w kłosach. Tymczasem ceny coraz bardziej spadają i poprostu kupca na zboże nie ma. W Wiedniu odbywał się w tych dniach tak zwany targ międzynarodowy na zboże, na który zwykle zjeżdżają się kupcy z różnych krajów. Otóż ten targ zle wypadł. chęci do kupna nie było i to co rozkupiono z Węgier i Galicyi, to płacono za pszenicę na jesienne oddanie po 7 złr. 50 ct., a z oddaniem na wiosnę po 8 złr. 50 ct. najwyżej. Żyto na jesień 6, a na wiosnę najwyżej 7. — W innych krajach i w Ameryce jest podobno lepszy wydatek, więc ztamtąd nadsyłają zboże, a my musimy do ich cen się stosować.

Od Kołomyi do Słobody rungorskiej gdzie znajdują się bogate kopalnie nafty, poprowadzoną będzie po gościńcu kolej żelazna z odnogami Kołomyja-Jabłonów i Kołomyja-Kniaźdwór kosztem 656.000 złr.

Piękny przykład w pracy około zabezpieczania użytecznych obszarów od wylewów dała gmina Strzelczyska, w powiecie mościskim. Za poradą p. starosty tamtejszego własnemi siłami roboczemi, pod kierunkiem inżyniera i konduktora dróg przy mościskim wydziale powiatowym, p. J. Kwaka, ukończyła przekop małej rzeki Sieczny, 3 metry szeroki, 340 m. długi a 2 metry głęboki, która to rzeczka przy wylewach w ogóle, a zwłaszcza w tym roku, wiele wyrządziła szkody. Dzięki przekopowi temu bieg jej skrócony został o 200 metrów, a gmina zyskała cały morg jeden pastwiska co do powierzchni, nadto zaś około 20 morgów pastwiska zabezpieczyła na przyszłość od zamulenia w razie wylewu. Najważniejszą wszakże jest ta korzyść, iż gdy rzeka owa, starem płynąc korytem, podmulała brzeg pagórkowatego terenu tak, że pagórek ten, przez który droga publiczna prowadzi, usuwał się w sposób zatrważający, podrywając okoliczne grunta i tworząc rozpadliny, obecnie wstrzymane zostało to usuwisko, które groziło nawet przerwaniem komunikacyi.

We wsi Hacnów pow. bialskim d. 1 września odbyła się ceremonia poświęcenia nowego budynku szkolnego, której dopełnił ks. Jan Temple w asystencyi sąsiedniego duchowieństwa i przy udziale wyższych urzędników starostwa, gminy i młodzieży szkolnej. Na budowę tej szkoły zacny ks. Temple ofiarował 4.000 złr., resztę zebrano ze składek i stanął piękny budynek piętrowy dla szkoły trzechklasowej z pomieszkaniem dla nauczyciela. Piękny ten czyn zacnego kapłana zasługuje na wysokie uznanie i wdzięczność polskiego ludu i bodaj znalazł wielu naśladowców.

KÓŁKA ROLNICZE.

Hr. Władysław Koziebrodzki, znany w powiecie jarosławskim z życzliwości swej dla ludu wiejskiego, zaprosił na dzień 25 sierpnia do Jarosławia przeszło 70 osób z obywateli, duchowieństwa i nauczycieli ludowych dla odbycia narady co do zakładania Kółek rolniczych. Niestety z obywateli przybyli tylko książe Jerzy Czartoryski, który zawsze jest pierwszym gdy idzie o dobro ludu, i p. Marynowski (syn). Z duchowieństwa ks. Iwasiówka z Dębna; nauczyciele zaś i oficyaliści przybyli wszyscy i wielu znaczniejszych włościan. Zgromadzonych było około 40 wszystkich i ci uradzili:

a) aby oświadczenie co do zakładania Kółek wychodziło od samych włościan.

b) aby tam zakładano Kółka, gdzie we wsi bodaj kilkunastu umie czytać.

c) aby nie spieszyć się zakładaniem Kółek, ale brać się do rzeczy gruntownie i pewnie.

O korzyściach z Kółek przemawiali sami włościanie z tych wsi księcia Czartoryskiego, gdzie te od kilku lat bardzo dobrze i korzystnie pod opieką księcia i jego zacnego sekretarza p. Mielnickiego rozwijają się. Szczególniej podobała się mowa M. Kruka przewodniczącego Kółka rolniczego w Wiązownicy, Sołtysa Nikodema z pod Przeworska i wieśniaka z Szówska, jest też nadzieja, że w jarosławskiem Kółka zawiązywać się będą ochoczo, mając takie wzory jak w Wiązownicy i w Szowsku.

Przyjemnie nam w tem miejscu wspomnieć, że na obradach tych uznano użyteczność Niedzieli, bo za radą gospodarczą z naszego pisma jeden z włościan polepszył jednę gałąź gospodarstwa swego tak, iż inni poszli za jego przykładem a za radą Niedzieli.

Cieszy nas to bardzo i dlatego radzibyśmy, aby o takich zdarzeniach donosili nam gospodarze dla podania tego do wiadomości innych czytelników i dla przykładu. Wogóle pożądanemi byłyby dla redakcyi nowiny z Kółek rolniczych, co się też gdzie dobrego i użytecznego robi, o co uprzejmie prosimy.

Kółko w Klikowie dzięki energicznej pracy pp. Wł. Kaczkowskiego, Henryka Woelfle i Balińskiego zaczyna się rozwijać. Ze składek członków odbyło się nabożeństwo dnia 23 sierpnia z kazaniem w katedrze tarnowskiej, potem 24 sierpnia było zebranie, na którem panna Steczkowska nau-

czycielka miała odczyt o pracowitości u włościan, a pan Kaczkowski pogadankę o w pływie dobrej paszy na ilość i jakość mleka. Dalej zachęcał ich wraz z p. Woelflem do asekuracyi budynków, urządzenia straży ogniowej i zaprowadzenia sklepiku. Początek ten dobrze wróży o nowem Kółku, któremu i my przesyłamy życzenia, aby Kółko w Klikowie stało się wzorem dla innych.

Przeglądy gospodarstw włościańskich odbyły się w tych dniach: przez p. Juhrego w grzymałowskim Kółku rolniczem pow. skałackim, gdzie Kółko zakłada spichrz gromadzki i kasę pożyczkową.

W powiecie tarnowskim w Kołkach Tuchów, Garbek, Meszna szlachecka i Meszna opaczna przez p. Józefa Proskiego — w Wierzchosławicach przez p. Mireckiego. Co tam znaleźli panowie lustratorowie i co poradzili włościanom, opiszemy później czytelnikom.

Kółko rolnicze w Kolbuszowej odbyło posiedzenie 22 sierpnia, na którem ks. kan. Ruczka pouczał o znaczeniu łukiem w gospodarstwie, rośliny mało znanej u nas, a bardzo użytecznej. P. Protowiński dyrektor tamtejszej szkoły, uczył jak sadzić i chodować drzewka owocowe, bo hr. Tyszkiewicz darował Kółku po 100 szczepów przez dwa lata, aby ludzi zachęcić do zakładania sadów. Następnie sam hr. Tyszkiewicz opowiedział, jak osuszać i poprawiać łąki mokre mulem zarosłe. W końcu odbyło się losowanie między członków 6 sierpów, 4 kłodek i 3 kos poprawnych wyrobów i oglądano darowany Kółku rolniczemu przez hr. Tyszkiewicza tak zwany *trier* czyli sortownik bardzo zmyślne narzędzie do czyszczenia zboża i odbyto próby czyszczenia różnych gatunków z wielkiem zdziwieniem gospodarzy, iż czyści tak jakby kto ręką wybierał samo ziarno. Kółko narzędzie te wypożyczać będzie członkom za opłatą 10 ct. Na jesień ma się zebrać znów walne zgromadzenie dla narady jakie zakupić nasiona zboża i traw do siewu na wiosnę.

Otóż co może Kółko rolnicze, jeżeli ma tak życzliwych dla ludu opiekunów jak Kółko w Kolbuszowej, jeżeli i czcigodny ks. Ruczka i sam hr. Tyszkiewicz jako przewodniczący w ten sposób zajmą się potrzebami ludu wiejskiego. Bodaj takich więcej, a włościanie uwierzą nareszcie, że to wszystko idzie z dobrego serca!

Rozmaitości.

Gromada w Baranowie pow. Ostrołęckim w Królestwie polskiem uchwaliła: że w Niedzielę i święta nie wolno nikomu przychodzić do karczmy, a kto zakaz przestąpi, zapłaci 1 rs. kary na kościół.

Szczepienie wścieklizny. Próby odbyte w Paryżu z odkryciem uczonego Pasteura, o którem donosiliśmy dawniej czytelnikom, zupełnie się udały. Użyto 42 psów, z których 23 zaszczepiono jad wścieklizny w podobny sposób, jak się szczepi ospę, a 19 psów nie tykano. Potem do tych psów wpuszczono kilka psów dotkniętych wścieklizną, które owych 42 srodze pokąsały. I pokazało się, że wszystkie psy, które były szczepione wyzdrowiały, a inne padły. Tym sposobem już, jeżeli władze nakażą szczepienie wścieklizny wszystkim psom w ogóle — straszna ta choroba ustanie między nimi, i ludzie nie będą narażeni na zarazę. Próby, o których piszemy, odbywały się publicznie, zatem nie ulega wątpliwości, że to jest prawdą.

Obłąkany w kościele. Z Mławskiego donoszą do „Gazety Polskiej“ w Warszawie o strasznym wypadku, jaki się zdarzył w zeszłą niedzielę w kościele parafialnym w osadzie Szreńsk.

Na sumę przybył razem z innymi włościanin ze wsi Krzywki, Maciej Kodera, od roku już obłąkany. Obłąkanie Kodery było w ostatnich czasach spokojne i nikt się nie spodziewał katastrofy, która nastąpiła w kościele. Podczas sumy Kodera wyjął ukryty pod sukmaną tasak i w jednej chwili rozciął na dwoje głowę stojącej przed nim Anny Dzierzgówny, młodej włościanki, która w dniu tym ślub brać miała. Widząc to pan młody, Józef Wyderski, rzucił się na waryata, lecz nim zdążył pochwycić go za ręce, został ugodzony w twarz i padł na ziemię ze zdruzgotaną szczęką. Przerażony lud począł uciekać z kościoła, tłocząc się straszliwie we drzwiach, a tymczasem odważniejsi walczyli z obłąkanym, do którego przystęp był trudny, bo oparłszy się plecami o ścianę, groził, że każdego zabije, kto się zbliży. Dopiero Wincenty Sadłek ze wsi Zawady, chwyciwszy chorągiew kościelną, silnem uderzeniem ogłuszył szaleńca. Anna Dzierzgówna wyzionęła ducha, a narzyczony jej, jakkolwiek ciężko ranny, zachowany będzie przy życiu, dzięki energicznemu ratunkowi, udzielonemu przez miejscowego aptekarza. Macieja Koderę związanego odwieziono do szpitala do Mławy. W zamięszaniu ucieczki wiele osób poniosły przy tłoczeniu we drzwiach mniejsze lub większe obrażenia. Opowiadają, że Maciej Kodera przed kilku miesiącami usiłował utopić dwoje własnych dzieci, czemu zaledwie zapobiedz zdołano. Kościoł w Szreńsku, jako sprofanowany, został zamknięty i dopiero po dopełnieniu rekoncyliacyi, t. j. powtórzonego poświęcenia, świątynia będzie otwartą.

Śmierć męczeńska w Afryce, w kraju zwanym Transwalem, poniósł za wiarę chrześciańską nawrócony tamtejszy naczelnik plemienia Khashone, którego zgraja uzbrojonych pogan zamordowała. Upadając wraz ze sługą swoim Dawidem pod gradem kul wołał: „Boże odpuść, im bo nie wiedzą co czynią.“

Naród czeski dla swego bohatera *Żyżki* postanowił usypać w Pradze na przedmieściu Żyżki taki sam kopiec, jaki nasz lud usypał przed Krakowem dla Kościuszki. Już na to obrano miejsce stosowne i znając Czechów wytrwałość, można być pewnym że w paręlat Żyżka będzie miał najtrwalszy pomnik.

Włościanie galicyjscy w Warszawie. Około 60 ludzi, którzy postradali mienie swoje w czasie ostatniej powodzi, przybyło do Warszawy za zarobkiem. Mimo spóźnionej pory, zaraz połowę z nich jeden obywatel z mławskiego zabrał do siebie na wieś.

Zadanie rachunkowe.

Ktoś zapytał chłopca ile ma lat? Chłopiec odpowiedział: Moja matka jest starszą odemnie o 25 lat, ojciec starszy od matki o 3 lata, a wszyscy razem liczymy 91 lat. Ile ma lat chłopiec, ile matka, a ile ojciec?

Znaczenie Zagadki z Nr. 35 „Niedzieli.“

Skóra z wieprza.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	7	25	8	—	8	—	9	—
	żółta	—	—	—	—	7	75	8	50
	czerwona	7	50	8	25	7	90	8	90
Żyto		5	50	6	50	7	—	7	50
Jęczmień		5	50	7	—	6	75	7	50
Owies		5	50	6	—	6	—	6	25
Kukurudza		—	—	—	—	—	—	—	—
Groch		—	—	—	—	—	—	—	—
Tatarka		—	—	—	—	8	50	9	25
Proso		—	—	—	—	7	50	8	—
Koniczyna	czerwona	—	—	—	—	—	—	—	—
	biała	—	—	—	—	—	—	—	—

Lwów tylko jęczmień poszukiwany.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński.

Z drukarni K. Pillera.